Rok II. Kraków, 15. maja 1897. Nr. 12.

# „BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

**Warunki prenumeraty:**

Kwartalnie wraz z przesyłką pocztową: 1 złr. = 2 mk. = 1 rubel.
Półrocznie „ „ „ 2 złr. = 4 mk. = 2 rb.
Rocznie „ „ „ 4 złr. = 8 mk. = 4 rb.

Pojedynczy numer 20 ct.

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ulica Smoleńsk L. 18.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Stanisław Lipiński.**

## Z tajemnic zakulisowych.



— Oświadczam zatem dyrektorowi, że jeżeli zaliczki natychmiast nie dostanę — to się nie ubieram!...
— Dobrze! to ja panią każę odstawić do granicy jako dezertera-markietankę!...

## OD REDAKCYI.

*Z powodów od Redakcyi niezależnych, niniejszy numer „Bociana“ wydajemy z kilkuniowem opóźnieniem.*

*Przepraszając Szan. Czytelników za to opóźnienie, donosimy, że następny numer wyjdzie punktualnie 1-go czerwca b. r.*

*Redakcya.*

## Ślubny palec i obrączka.

**(Moralna bajeczka dla grzecznych chłopczyków).**

Ślubny palec dumny z tego,
Że był bardzo mocny w zgięciu,
Sprzeczał się raz z swym kolegą
Z tym najmniejszym z pośród pięciu!..

»Patrz, jam silny, zdrów i gruby
Wnet się pysznie przyozdobię,
Lśniące złoto pierwszej próby
Będę wkrótce miał na sobie!«

Tak się chełpił samochwalca...
Mały rzekł zaś: »Dobrze! zróbno,
By do tak grubego palca
Dobrać choć obrączkę ślubną!«

Nadszedł upragniony dzionek —
Mimo szczerych swych zalotów
Odebrano mu pierścionek,
Bojąc się, że — pęknąć gotów!..

Wlazł w to złoto pierwszej próby
Ten, co nie był samochwałkiem,
Bo ten ślubny był za gruby,
Mały zaś — się nadał całkiem!

*Krumłowski.*

### Podczas protokołu.

*Sędzia* (do oskarżonego o uwiedzenie cudzej żony): Opowiadaj pan zatem jak to było?

*Oskarżony.* Przyszedłem do jego mieszkania z interesem. Jego jednak nie zastałem, tylko żonę.

— No i cóż?

— Poprosiła mnie do buduaru i tam zaczęła mnie całować.

— No, no?

— Potem usiedliśmy na otomance.

— No, no, i cóż dalej?

— Gdy wtem jak bomba wpadł jej mąż...

*Sędzia:* A bodaj go dyabli wzięli!...

### Jedno za drugie.

— Och! te kobiety — zawołał młody nieprzyjaciel płci pięknej — one nam dnie całe zaprawiają goryczą!...

— Ale zato osładzają noce — dodał jeden z dowcipnych słuchaczy.

### KTÓRĘDY.

— Antik, synu, a którędyś ty wrócił wczoraj do domu?

— Ano! najbliższom drogom!... bez »Telegraf!...«

### Sprostowanie.

Pan X.: Któryż dzień w życiu młodego człowieka jest najpiękniejszy?

Młoda mężatka: Ależ to nie jest dzień...

### Teściowa.

— Nie mogę pojąć, co ty właściwie masz do zarzucenia swojej teściowej. Jestto najpoczciwsza kobieta pod słońcem!

— Tak? Więc na to już zasłużyłem? Wczoraj piliśmy »bruderschaft«, a ty już dziś bronisz mojej teściowej?!...

### Dokładny.

Pan X. opowiada swemu przyjacielowi, że zakochał się po uszy w jednej statystce...

— Kiedyż to było — pyta go zdziwiony przyjaciel.

— Wczoraj o godzinie dziesiątej wieczór...

### Któż widział.

— A więc twoja czcigodna teściowa opuściła już ten padół łez i smutku i przeniosła się tam, gdzie panuje wieczny spokój i zgoda?

— Nie mów głupstw! Któż widział, żeby tam, gdzie jest moja teściowa, panował spokój i zgoda!...

### Na ulicy.

— Dobrodzieju, cenicika bidnemu kalice...

— Nie mam, przyjaciela.

— E, to mógłbyś pan przynajmniej udawać, że pan dajesz, bo to innych zachęca!...

### Ciekawość.

Pani R. spotyka swoją przyjaciółkę panią S. nader starannie i elegancko ubraną.

— Dla kogóż to się tak wystroiłaś? — pyta ją ciekawie.

— Czyż jestem prorokiem, żebym mogła o tem wiedzieć! — brzmiała odpowiedź.

## Tysiąc Andrusów.

Tysiąc walecznych andrusów z Zwierzyńca
Przysięga pijąc: Niechaj trafi ślak!
Łączmy się bracia z Przegorzał i Tyńca
I za rogatki maszerujmy tak!...

Opłaci nam się taka przeprowadzka,
Już się zieleni dobrze trawka błoń,
Baśka waryatka i Mańka Zawadzka
Stargane *kiecki* niechaj ujmą w dłoń!...

Rżnie *Antik* przodem i gra w harmonikę:
»Za co to pije zwierzyniecki zbój!...«
W zwartych szeregach pod *Cygarfabrykę*,
Spieszą andrusy, niosąc sztandar swój!...

Po drodze jeszcze wstąpili do Szlomki,
*Taki-syn Antik* za butelkę *haps!*
Z tysiąc gardzieli wzbił się okrzyk gromki:
*Klaro!... gra brachu* — jest na *bachę* sznaps!...

Dokąd spieszyli — odpowiedź jest krótka,
Nowy podatek wygnał *braci* z chat,
Mówiono, że ma znacznie zdrożeć wódka,
Więc tańszej szukać wyruszyli w świat!...

Choć wszyscy dzielni i wszyscy w przymierzu,
Choć *kiecką* Mańki wicher dumnie wzdął,
Dognał ich *patrol* policyi w Kaźmierzu
I pod *telegraf* do niewoli wziął!...

W ciemnościach lochów niejednego sińca
Brat bratu nabił — straszny losów sąd —
A nawet *Mańcia* — *Mańcia* ze Zwierzyńca
Z podbitem okiem w trzy dni wyszła ztąd!...

***Krumłowski.***

### Przy egzaminie dojrzałości.

— Jaki czyn bohaterski spełniłby abituryent najchętniej?

— Porwanie Sabinek!

— A jaki wypadek historyczny uważa abituryent za najdziwniejszy?

— Cnotę Lukrecyi....

# MOJA WYCIECZKA DO WIEDNIA.

HUMORESKA

przez

## KAMERTONA.

(Dokończenie).

— Lecz pani siostro, przez tak długi czas nie będąc w Wiedniu, mówię niemczyzną, która tak dalece różni się od wiedeńskiej, że...

— Któżby na to zważał podczas pogrzebu, mój bracie?...

Opierałem się jeszcze dopóki było można, ale nie długo było można.

Do próśb matki przyłączyła się Wilhelminka i Augustynka, wreszcie wdała się i kawalerya.

— *Wir hoffen, lieber Herr Hofrath, Sie werden nicht unsere Bitte abschladen* — mówił rotmistrz z jednej, a porucznik z drugiej strony, przyczem obydwaj silnie ściskali mnie za ręce.

Cóż było począć? Zdecydowałem się wypalić mówkę.

Gdyby ją był kto stenografował, przepisałbym ją tutaj i cieniom ś. p. chirurga filozofii poświęcił moją ramotę. Stenografa jednak nie było, a tak zaginął bezpowrotnie ten wysiłek mojej elokwencyi, wypowiedzianej niemczyzną, której tak świetne próbki dałem w Oderbergu.

Przyznać jednak należy poczciwym słuchaczom, że mówki tej słuchali z takiem namaszczeniem, z jakiem była wypowiedziana.

Mówiłem bowiem z namaszczeniem, to rzecz niezawodna. Głos mi drżał. Gdym nie był pewny jakiej końcówki, gdym się obawiał zbyt grubego gramatycznego błędu, zaczynałem wtedy łkać i ocierałem łzy chustką.

Jakim sposobem dobrnąłem do końca nie wywoławszy homerycznego śmiechu, tego sam nie wiem, dosyć że dobrnąłem.

Gdym skończył, otarłem pot z czoła i odszedłem od świeżej mogiły.

Miałem zamiar zamieszać się w tłumie i zniknąć.

Nie udało się to jednakże. W odwrocie nieszczęście chciało, żem się spotkał oko w oko z porucznikiem i rotmistrzem.

Podziękowali mi najczulej za moją mówkę, ucałowali w oba policzki, tytułując ciągle Hofrathem i znakomitym mówcą, a potem wzięli mnie pod ręce i poprowadzili do mojej nieznajomej siostry i siostrzenic.

Trzeba było wypić aż do dna kielich.

Pojechaliśmy razem do domu mojej mniemanej siostry.

Tu gdym wszedł stanęło mi przed oczyma nowe niebezpieczeństwo.

W pokoju, do którego mnie wprowadzono, oczekiwała nas owa nieznajoma moja sąsiadka z hotelu du Nord, którą rano oskarżyłem o samobójcze zamiary.

Żem nie krzyknął z przerażenia na jej widok, zawdzięczam to tylko temu, że nie jestem nerwowy.

Pani ta, którą wchodzące osoby powitały nazywając kuzynką Karoliną, nie poznała mnie jednak w pierwszej chwili, może dlatego, że już się dobrze zmierzchało i wyszła, aby kazać podać światło.

Rozsiedliśmy się na krzesłach i fotelach. Rozmowa toczyła się około interesów familijnych, a mianowicie koło punktu, że z powodu śmierci nieboszczyka, któregośmy właśnie pochowali, na mnie z prawa spada obowiązek zostania opiekunem mojej siostry, oraz moich siostrzenic Wilhelminki i Augustynki.

Wniosek ten podany przez samą moją siostrę, znalazł bardzo silne poparcie ze strony porucznika i rotmistrza.

Zacząłem się wypraszać od tej godności, widząc że jej przyjęcie mogłoby mnie postawić w podejrzeniu bardzo przykrem, że się wkraść zamierzyłem w obcą rodzinę, ażeby jej majątek objąć w dyspozycyę.

Nie wiele to jednak pomogło i już byłbym zniewolony przyjąć godność opiekuna, gdyby nie to, że otworzyły się drzwi i weszła z lampą owa moja nieznajoma z hotelu du Nord.

— No! — pomyślałem sobie — teraz wybuchnie katastrofa!

I nie myliło mnie przeczucie.

— Przyszedł tam jakiś pan — rzekła pokutująca dusza z hotelu du Nord, nie poznając mnie jeszcze — i powiada, że jest hofrath Baumaitter! nie rozumiem.

Wszyscy spojrzeli na mnie.

— Hofrath Baumritter, przecież to pan! zawołali razem rotmistrz, porucznik, mama, Wilhelminka i Augustynka.

— Pan jest hofrath Baumritter? — dodała, poznając mnie widocznie, nieznajoma z hotelu du Nord, — pan który dzisiaj z ran...

Byłem zgubiony! Tylko nadzwyczajna przytomność umysłu i pomysłowność mogła mnie ocalić.

— Wiem już, wiem — rzekłem półgłosem — niech państwo będą cicho — jak najciszej. To jakiś nieszczęśliwy obłąkany, który się przyczepił do mnie, twierdząc że on jest hofrathem Baumritterrem, a nie ja. — Niech państwo tu posiedzą cicho, cichuteńko, ja się tam zaraz z nim załatwię i wyprawię go zkąd przyszedł.

— Ależ pan dzisiaj rano w hotelu du Nord — zaczęła moja poranna, pokutująca dusza.

— Cicho pani, cicho na miłość boską, bo ten waryat gotów wpaść w furyę, zaraz go wyprawię, i wrócę tutaj, to się wszystko wyjaśni.

Wszyscy się uciszyli.

Wyszedłem do przedpokoju. Był tam hofrath Baumritter we własnej osobie, wieszał właśnie futro swoje na kołku.

— Panie hofrath — rzekłem do niego po cichu z tajemniczą miną — przyszedł pan w bardzo nieszczęśliwą chwilę... rotmistrz strzelał się z porucznikiem, obaj ranni... ja byłem sekundantem... przyniosłem wiadomość... panny pomdlały... trzeźwią je teraz... są porozbierane... wejść nie można... siedź pan tu w przedpokoju, cicho cichuteńko, najciszej, dopóki pana nie poproszą .. ja biegnę po kilku doktorów.

I porwawszy futro, zarzuciłem je na siebie i wybiegłem spiesząc się, jakby mnie kilka regimentów c. k. austryackiej kawaleryi goniło.

Nie odetchnąłem, pókim nie znikł na zakręcie jakiejś ulicy. I tu jednak nie czułem się jeszcze bezpiecznym. Piechotą nie tak łatwo ujść przed kawaleryą.

Szczęściem przejeżdżała doróżka, wskoczyłem do niej.

— Hotel zum Oesterreichischer Hof! — zawołałem.

Doróżkarz zaciął konia i pojechał.

— No, — myślę sobie — teraz nie prędko będą mogli pomyśleć o pogoni. Hofrath posiedzi z kwandrans w przedpokoju nim się odważy zapukać, oni w salonie takze z kwandrans będą czekali, żebym się załatwił z waryatem. Gdy nareszcie wejdzie zniecierpliwiony hofrath, wszyscy się zerwą przerażeni, myśląc, że mają przee sobą waryata. On będzie gadał o pojedynku, o dwóch ranionych, o zemdlonych, zacznie się wrzawa, hałas, nim się to wszystko zakończy i wyjaśni, mogę się wyprowadzić z hotelu zum Oesterreichischer Hof. Zostawać tam niebezpieczna, bo z kawaleryą austryacką nie ma żartów!

## Niepodobna.

— To nie podobna, aby ta kanapa kosztowała cię tyle pieniędzy.

— Ależ zaręczam ci, — na tej kanapie dostaje zwykle moja żona spazmów.

## Wspomnienia z czasów szkolnych.

— Pamięta pan profesor, gdym jeszcze chodził pod niego do gimnazyum, jak to pan profesor często potrząsał głową?

— Hm? hm?

— No, rozumie się nie swoją, tylko moją.

## W teatrze.

— Patrz, jakie ta primadonna ma śliczne kolczyki brylantowe. Co ona mogła za nie dać?

— Mój kochany, bądź spokojny, że za to samo co ona dała — tybyś ich nie dostał.

## Przed szubienicą.

*Kat:* Skazany jesteś, mój przyjacielu, na powieszenie. Zanim będę miał ten zaszczyt założyć ci stryczek na twój szanowny kark, czy masz jeszcze jakie życzenie?

*Delikwent:* Owszem! prosiłbym o funt pomadek **z cukierni Nowińskiego**.

## W kąpieli.

*Gość:* Hej, łazienny, ja nie mogę znaleźć moich spodni...

*Łazienny* (po daremnem szukaniu): A może pan dobrodziej bez spodni tu przyszedł?

## Z miłości.

*Ona:* Widzisz przecie, że o małżeństwie między nami nie może być nawet mowy. Aby ci jednak dać dowód, że cię kocham, wyjdę za mąż za tego starego niedołęgę barona.

## Wzięty.

— Więc to w tym kościele przed pięciu laty brałeś ślub przyjacielu.

— Dyabła tam brałem! To mnie wzięto!...

## BEZ DOWODU.

— Panno Maryo! ja szaleję za panią! Pani mi nie wierzysz?

— Jakże mam panu wierzyć, skoro pana jeszcze nie zamknęli do domu waryatów.

## ZA KULISAMI.

— Dziwi się dyrektor, że nie chcę w trykotach dzisiaj śpiewać.

— A naturalnie, bo coś przecie trzeba tej publice pokazać!

## Aforyzmy o kobiecie.

Nawet najbrzydsza kobieta utrzymuje, że jej wielbiciel ma dobry gust.

*

Kobieta dojrzała, odczuwa każdy zawód w miłości daleko silniej, niż młoda dziewczyna — ale też daleko łatwiej i prędzej daje się pocieszyć.

*

Śmiech na ustach kobiety wyznaje wszystko, ale nie objaśnia niczego.

*

Żaden mężczyzna nie jest panem swego losu — żadna kobieta panią swego serca.

*

Kobiety bywają: pobożne, pracowite, lekkomyślne, emancypantki — według tego co moda przyniesie.

*

Żałować — znaczy kochać; są kobiety, które nigdy inaczej nie kochały.

*

Kobieta nie zawsze chce kochać — ale zawsze chce się podobać.

*

Gdyby wszyscy mężczyźni kochali się tylko platonicznie — świat musiałby wkrótce wymrzeć.

## ZA KULISAMI.

— O aniele mego serca! Przy twoim boku — czuję się królem!...

— Ale masz pan aby więcej jak jednę koronę?!..

## Enfant terrible.

*Porucznik:* No Jasiu, kogóż ty wolisz? Mamę czy tatę?

*Jaś:* Mamę, bo mi zawse daje ciukielki! A pan kogo woli?

## POD TELEGRAFEM.

*Komisarz:* Oskarżony! czem się trudnisz?

*Włóczęga:* Powolnem konaniem z głodu, panie komisarzu!...

## Z listu do przyjaciółki.

Najdroższa Helciu!

Na razie nie mogę ci nic z Krynicy ciekawego donieść, chyba to, że mąż mój wyjechał na miesiąc do Zakopanego i p o w i e t r z e o b e c n i e ogromnie się o c z y ś c i ł o. Napisz o tem zaraz memu kuzynowi Stasiowi, niech korzysta z tego oczyszczenia powietrza, póki pogoda sprzyja.

Twoja cię kochająca

*Wanda.*

## SZCZYT ZAZDROŚCI.

Jeżeli mąż wyprawia żonie sceny zazdrości — ujrzawszy na niej chrabąszcza.



## Pytania i odpowiedzi.

— Co to jest pragnienie?

— Pocałunek w powietrzu.

* * *

— Co to jest ideał?

— Kobieta, która obiecuje wszystko a niczego nie dotrzymuje.

* * *

— Jaka różnica jest między teoryą a praktyką?

— Ta — że teoryę zostawiamy innym a sami wolimy praktykę.

* * *

— Co to jest wdowieństwo?

— Uroczystość, którą się obchodzi samemu.

* * *

— Czem jest teściowa?

— Aniołem separacyi.

* * *

— Jaka jest różnica między sercem a rozumem?

— Serce pozwala nam głupstwa robić — rozum... mówić...

* * *

— Jaki miesiąc jest najkrótszy?

— Miodowy — bo ten z reguły trwa tylko dwa tygodnie.

*L. S.*

---

Przyjechałem, zażądałem rachunku i zapłaciłem.

Ręce mi się trzęsły gdym płacił, pilno mi było. Nie miałem czasu pomyśleć o tem, że przy płaceniu mignęło mi przed oczyma w mojej portmonetce, którą mam zwyczaj nosić w kieszeni futra kilka stówek, gdy ja miałem tylko jedną, a resztę drobniejszemi banknotami. Ktoby się tam zastanawiał nad takiem przewidzeniem, musiało mi się zdawać... zkądżeby się wzięło więcej niż miałem.

Kazałem się wieść daleko, jak najdalej od hotelu zum Oesterreichischen Hof.

Doróżkarz zawiózł mnie do hótelu Weisse zur Keiserkrone, w blizkości Carl-teatru na Leopoldstadzie.

Gdybym był wiedział, że hotel ten leży tak blisko hotelu du Nord, który był widownią moich porannych awantur, nie byłbym nigdy pozwolił tam się zawieść.

Stało się jednak inaczej, była to już dnia tego trzecia moja siedziba.

Zmęczony wypadkami dnia, postanowiłem dać za wygraną wszystkiemu i nie wychodzić już z domu.

Gdym się nazajutrz wybierał na miasto i chciałem włożyć futro, nie mogłem wyjść ze zdziwienia.

Futro to, tak rażąco różniło się od mojego, że nie mogłem tego nie spostrzedz.

Widocznie przez pomyłkę w pośpiechu porwałem futro hofratha.

Co gorsza, przyszło mi na myśl, że skoro futro nie jest moje, to nie jest moją i portmonetka.

Zajrzałem do niej i rzeczywiście, choć powierzchownie bardzo podobna, treścią różniła się od mojej jak niebo od ziemi

Było w niej 1765 złr. 22 ct waluty austryackiej, gdy moje fundusze, jak czytelnikom wiadomo, nie wynosiły ani dziesiątej części tego kapitału.

Stałem przez chwilę jak skamieniały, potem zacząłem załamywać ręce, potem rwałem sobie włosy z głowy — wszystko to nie pomagało.

Nie pozostawało mi nic innego jak chyba... przywłaszczyć sobie futro i pieniądze, albo... narazić się na posiekanie przez c. k. austryackich kawalerzystów.

*L'occasion fait le larron...* jeżeli ze mnie nie zrobiła, przypiszcie to czytelnicy mojej wielkiej cnocie.

Po kwandransie namysłu wyszedłem z hotelu zur Kaiserkrone, zapytawszy gospodarza gdzie jest najbliższe bióro komisarza policyi.

Udałem się pod wskazanym adresem, drżąc na myśl, coby było, gdyby mnie po drodze w przywłaszczonem futrze spotkano.

— Panie komisarzu — rzekłem wchodząc — stało się straszne nieszczęście.

— A to pan! — zawołał komisarz poznając mnie — wiem już, wiem o tem nieszczęściu. Oskarżyłeś pan o przybieranie fałszywego nazwiska i o zamiar samobójstwa najprzyzwoitszą osobę... Tak lekkomyślne postępowanie... wprowadzanie w błąd władzy...

— Eh! to wszystko głupstwo z przeproszeniem pana komisarza — stało się jeszcze co innego...

I to wiem... dorożkarz numer *vier und achzig* zaniósł tu na pana skargę, żeś niezapłaciwszy mu za kurs i za dwugodzinne czekanie przed hotelem du Nord, uciekł wczoraj z tego hotelu.

— I to głupstwo, panie komisarzu — odparłem co mu się należy, to według taksy zapłacę... ale zaszło coś straszniejszego jeszcze...

— Cóż straszniejszego jeszcze? — powtórzył wytrzeszczając oczy komisarz.

— A tak niestety panie komisarzu... to futro i ta portmonetka z pieniądzmi nie są moje.

Jakim sposobem pan do nich przyszedłeś?

Zabrałem z sobą przez pomyłkę.

— Ładnych pomyłek pan się dopuszczasz! — rzekł komisarz przeglądając portmonetkę i licząc pieniądze — tego futra i portmonetki od wczoraj wieczór szuka cała policya wiedeńska... Ależ tu nie ma wszystkich pieniędzy! — dodał chwytając się za głowę.

— Naturalnie, że nie ma.... wydałem trochę..

— Jak pan śmiałeć wydawać nie swoje pieniądze?

— Dyabliż je tam wiedzieli, że to nie moje. Biorąc to futro zostawiłem swoje wraz z pormonetką i mojemi pieniądzmi. Wydatek zwrócę, gdy swoje odbiorę, ale mi pan w tem musisz dopomódz, panie komisarzu, bo ja się za nic w świecie nie pokażę hofrathowi Baumritter, rotmistrzowi, porucznikowi, matce, Wilhelmince i Augustynce.

Dla komisarza wszystkie te osoby należały do jakiejś nieznanej mu komedyi. Musiałem wszystko opowiedzieć z najdrobniejszemi szczegółami, i nareszcie opowiadanie przekonało zacnego urzędnika, że działałem w najlepszej wierze.

— No, no, — rzekł — zostaw pan tu to futro i portmonetkę, już ja całą sprawę załatwię tak, że się pan nie będziesz potrzebował widzieć z osobami, z któremi widzieć się nie chcesz.

— Ale jakże ja będę chodził bez futra na taki mróz?

— A to już nie moja rzecz — odparł komisarz — ponieważ jednak niepodobna, abyś się pan narażał na przeziębienie, więc zostań pan tutaj, dopóki rzecz się nie załatwi.

Był to areszt w formie najdelikatniejszej, lecz zawsze areszt.

Nie było rady, musiałem mu się poddać i drugi dzień mego pobytu w Wiedniu przepędziłem nudząc się strasznie w kancelaryi policyjnej.

Nad wieczorem przyniesiono moje futro i portmonetkę.

Komisarz zatrzymał z moich pieniędzy kwotę potrzebną dla uzupełnienia sumy hofratna, oraz na zaspokojenie dorożkarza, a następnie oświadczył mi, że dzięki jego wstawiennictwu, rodzina hofratha odstąpiła od skargi przeciwkö mnie o najście domu i przybranie fałszywego charakteru, a pokutująca dusza z hotelu cofnęła skargę o napaść i potwarcze oskarżenie.

— No! — pomyślałem — skończyło się to wszystko nareszcie.

Niestety! nie wszystko się jeszcze skończyło.

Po załatwieniu wszystkich formalności urzędowych, komisarz powstał i zwróciwszy się do mnie zaczął mówić.

Tematem jego przemowy była moja niedarowana lekkomyślność.

Mówił przez kwadrans, myślałem że już skończył, on odetchnął tylko i mówił przez drugi kwadrans.

To co mówił było tak wzruszającem, tak przenikającem, tak budującem, że ledwiem się od łez powstrzymał.

Gdy wreszcie skończył, rzekłem do niego.

— Panie komisarzu! Miała Francya Fenelona, Massillona i Bossueta, myśmy mieli Skargę, Birkowskiego i Brandowskiego, ale Austrya ma pana i to wystarcza!

Poczciwy komisarz usmiechnął się, pewny, że go porównałem z najznakomitszemi geniuszami policyjnemi tego świata.

Ja zaś mając już dosyć przygód, pożegnałem Sylwusia i zaraz nazajutrz opuściłem Wiedeń.

Pakunki moje nierozpakowane powróciły do Warszawy z tej krótkiej nad błękitny Dunaj pielgrzymki.

KONIEC.

### NIC NIE SZKODZI.

— Wiesz co, ten co idzie, to nasz znany podróżnik morski...

— Ależ mylisz się, to jest dyurnista z magistratu...

— To nic nie szkodzi, ale, widzisz, on nawet podczas mrozów chodzi... w marynarce.

### Tem lepiej!

— Mój panie, ja jestem mężatką!

— Tem lepiej!...

### Bez różnicy.

— W czem są podobne parowe kiełbaski do miłości?

— W tem, że dla jednych i drugiej potrzebną jest... para!

### Małe nieporozumienie.

Hrabia: Zdaje mi się, że Jan często do moich cygar, do mego wina zagląda.

Jan: Cieszy mię to bardzo, że pan hrabia tak dobrze o mnie myśli.

### Bez żenady.

*Pani:* Służbę będziesz u mnie miała bardzo przyjemną, ja jestem tylko z mężem sama, dzieci nie mamy...

*Służąca:* Och, z powodu mnie niech się państwo bynajmniej nie żenują!

### Podwójna boleść.

— Przykro mi bardzo, że zastaję panią w żałobie.

— Więc i pan to znajdujesz, że w czarnym kolorze mi nie do twarzy?

### Miłość i gramatyka.

I.

Miłość mężczyzn to rzeczownik,
Który wciągle odmienia się —
Rozmaite więc przypadki
Muszą wchodzić tutaj w grę.

Lecz w tej całej deklinacyi
Dwa z nich zawsze dzierżą prym:
Przedewszystkiem locativus
Na pytanie: *w czem* czy *w kim*...

Drugi bardziej pożądanym
Dla każdego bywa snem:
Odpowiada — całkiem skromnie —
Na pytanie: *gdzie i czem!*

*Lorenzo.*

### Ksiądz i lekarz.

Kazał proboszcz na ambonie,
Kazał mądrze — kazał pięknie
Że piekielnym ogniem spłonie,
Kto się picia nie wyrzeknie!

Wysłuchawszy duszpasterza,
Jakie straszne picia skutki,
Ostatniegom dał halerza
W knajpie za kieliszek wódki!

Cóż, że proboszcz sobie bredzi
I kieliszka mi zabrania? —
Lecz i Dr. Szwarc z mej spowiedzi
Nabrał tegoż przekonania!..

*Krumłowski.*

### ZIELONE.

On i ona — Ciemny las —
W lesie mech i trawka...
Cisza w około. Późny czas,
Niewinna zabawka.

Jego uniósł jakiś szał
Dla uczuć swych damy —
Na kolanach potem miał:
Dwie zielone plamy.

Ona — niewiem tego sam
W pokoju czy w walce —
Miała kilka takich plam —
Lecz z tyłu — na halce!

*Amaris.*

### Szczery.

— Ile razy patrzę się na żonę pańską, to ogromnię się cieszę.

— A to czemu?

— Że to nie moja żona.

— Dziękuję panu za tę szczerość!

## Szczególne conto.



— Cóżbyś ty Róziu na to, gdybym cię tak teraz pocałował?...
— O, toby pan drogo przypłacił!
— A czy mogę odrazu złożyć zaliczkę?...

### Miłość i gramatyka.

II.

Miłość kobiet, jak czasownik,
Formy *bierne* miewa co dnia,
Według tego, czy jest ona
*Nieprzechodnia*, czy *przechodnia.*

Lecz w tej znowu konjugacyi
Najważniejsze są dwa tryby:
Warunkowy, co się łączy;
Z małem słówkiem *by* i *gdyby...*

Drugi... tryb bezokoliczny —
Ten zyskuje na wartości,
Gdy się trafi coś takiego...
Ot tak... *bez okoliczności!*

III.

A wzajemne połączenie
(Gdy mam mówić prawdę ścisłą)
Od kieszeni rzeczownika,
I od losu też zawisło!

*Lorenzo.*

### Przestroga młodym.

Na co się to w tym Krakowie
Piękne oczy przydać mogą,
Niechaj każdy tu się dowie,
Niech to będzie mu przestrogą!
Kiedy pani *rudowłosa*
Idąc miastem lub plantami,
Wzrok ci rzuci -- tak z ukosa,
Wzrok anielski, lśniący skrami,
Nie sądź chłopcze zbyt zuchwale,
Że to z serca wzrok niewieści
Nagłych uczuć niesie fale,
W których czuły żar się mieści
I do serca niech nie bierze
Łaskawości tej oznakę.
Bo tak u nas się w *parterze*
I w *embryonach* robi klakę!...

*Al-ta.*

### *Po nieboszce mamie.*

*Była młodych lat dziewczynką,*
*Gdy już mama jej* **nieboszka**
*Zarabiała kataryngą*
*Na tej ciepłej strawy troszka!...*

*Aż raz kiedy z bólu gardła*
*Jej nieboszka mama zmarła —*
*To zaklęła ją by ino*
*Zarabiała kataryną!...*

*Poszło dziewczę w świat szeroki,*
*Bo ufała matce święcie,*
*Znała szynki i rynsztoki,*
*Grając na swym instrumencie!...*

*Grała rzewnie — grała czuło...*
*Aż się w gwizdku coś popsuło —*
*I jej przyszło na to samo,*
*Co z nieboszką było — mamą!...*

*Nikt jej nieznał po nazwisku,*
*Ale losu jej przyczyna:*
*Wala się gdzieś na śmiecisku*
*Zapomniana... kataryna!...*

*Krumłowski.*

### Wyjątek z powieści.

Kiedy Napoleon I. w roku 1805 przechodził przez most na Sekwanie, zaczepił go jakiś robotnik paryski wołając: «Niech żyje cesarz!» Napoleon, kładąc rękę na ramieniu robotnika rzekł doń: «Więc i ty znasz mnie?» A potem panował jeszcze przez lat kilka.

### Grzeczny zięć.

*Teściowa:* To nieładnie z twej strony, że podczas mej ciężkiej choroby wcale się o mnie nie pytałeś.

*Zięć:* Ależ owszem, codzień przeglądałem w gazetach nekrologi.

### Pomiędzy małżonkami.

Stary mąż (do młodej żony) Zosiu, ty śpisz w nocy tak niespokojnie, jak gdybyś miała nieczyste sumienie.

Żona (z westchnieniem) Głupiś! Właśnie że gdybym miała nieczyste sumienie, tobym mogła spokojnie spać.

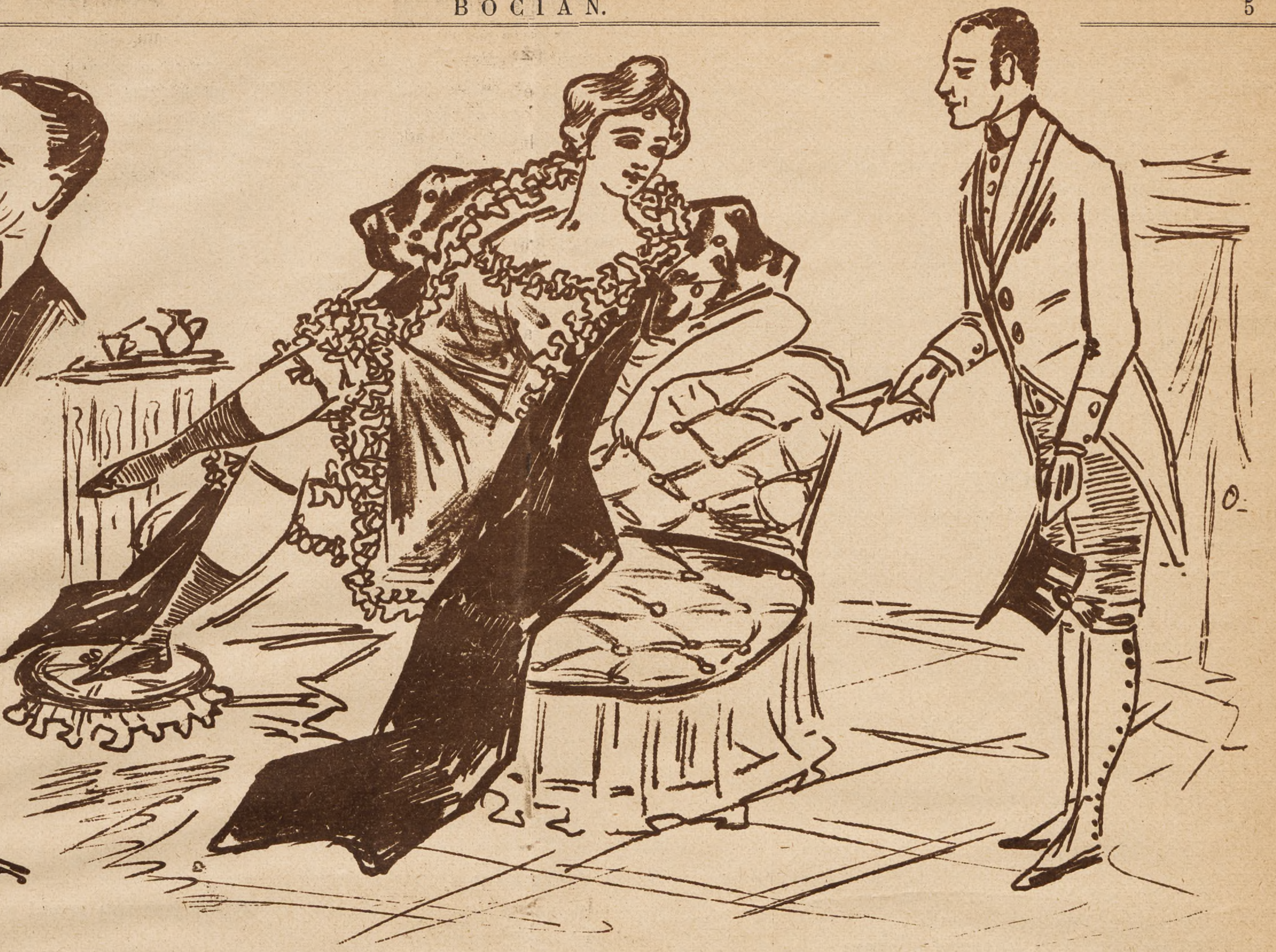
### W Szwajcaryi.

— Otworzył się przed nami wtedy tak piękny widok, że moja żona zapomniała języka w ustach.

— Bój się Boga, powiedz, gdzie to było, to i ja moją tam zawiozę!...



— Powiadasz, że mnie kochasz a wychodzisz za mego ojca?
No tak widzisz, ale starszych puszcza się zawsze naprzód.



— Proszę pani, pan hrabia się kłania i przysela ten list.
— A w liście co?
— Nie liczyłem!...

# Wisz Masz



— Wszystko u ciebie mój baronie fałszywe: i włosy i zęby i serce...




— Pozwoli pani sobie towarzyszyć?
— Owszem — a czy pan muzykalny?

## W Redakcyi „Czasu".

Do Redakcyi „*Czasu*" wchodzi przed kilku dniami jakiś dobrze łysy szlagon i żąda widzenia się z redaktorem.

— Czem mogę panu służyć? — odzywa się redaktor.

— Proszę pana przychodzę tu z tem, aby pan od dziśdnia zmienił kierunek pisma!

— Co? co pan mówi? — odzywa się redaktor, zastraszony stanowczym tonem gościa.

— Tak jest, proszę pana! Dotąd wysyłałeś mi pan „*Czas*" do Mościsk, od dziś dnia proszę mi zaś wysyłać do Kozichnóżek. — Powiedziawszy to ukłonił się i wyszedł — zostawiając nieco już uspokojonego redaktora i w tym błogiem przekonaniu, że *kierunkowi Czasu* nie grozi *de facto* żadne niebezpieczeństwo.

## NA ULICY.

— Słyszałeś, że dr. Biegeleisen ma zapłacić grube alimenta.

— On?... za co?...

— Za nieprawne pożycie...

— Z kim?

— Z literaturą!

## Kanapa i stołek.

Rzekła sofa raz do stołka,
Że nań siedzieć niewygodnie,
Że nie tylko bardzo gniecie
Lecz rozdziera jeszcze spodnie!...

Zdradna sofo! — stołek na to —
Mnie nie olśnią twoje zbytki,
Mój pan na mnie zniszczył spodnie,
A na tobie — zniszczył łydki!...

*Amaris.*

## DOBRA CÓRKA.

Ojciec: Za czem się tak oglądasz Zosiu ile razy idziemy ulicą?

Córka: Za zięciem dla ciebie ojczulku!...

## W biurze pośrednictwa małżeństw.

— Panna, którą panu proponuję, ma 50.000 posagu i niesplamioną przeszłość.

— Od jak dawna?

## Sprzedana narzeczona

(w letnim teatrze).

Choć *Borowski* gniewem parska,
Że ten związek się nie nada —
*Orzelskiego* kocha *Karska*,
Lecz *Orzelski* frant nie lada —
Gdy miłości żądał od niej
*Czystogórski* — brat przyrodni, —
Sprzedał ją — jednemu z swatów
Za okrągłych trzysta blatów!
Zrobiłby się *casus* świński,
Nowe byłyby kłopoty,
Wtem się zjawia pan *Kiciński*,
Panna *Fertner* i — trykoty!...
Tomek do trykotów wzdychał —
Ojcem Janka był znów Michał,
Janek miał zaś blatów trzysta:
Zwyciężyła miłość czysta.
Te w librecie są nonsensa,
Trochę pieprzu — trochę mięsa.
Coś się tańczy, śpiewa, gada —
I kurtyna — wreszcie spada!

*Bocian.*

## Przegląd teatralny teatru letniego.

### P. Orzelski.

Ach! pan Orzelski
Głos ma anielski,
Umie on śpiewać, pić jeść, za dwóch —
I szkoda tylko
Że z każdą chwilką
Wraz z skalą głosu — rośnie mu brzuch!

### P. Karska.

A panna *L. Karska*,
Śpiewaczka to dziarska,
Jak słowik trele nuciła nam —
O *divo* najsłodsza
Gdybyś była młodsza...
Jabym się w tobie rozkochał sam!...

### P. Kiciński.

Teatr brzmi wrzawą:
*Kiciński brawo!*
I Pytlasiński przy nim — to nic!
Tylko suflera
Niechaj nabiera,
Bo z budy strasznie drze się ten fryc!...

### P. Fertner.

P. Broccard przy *Fertnerce*
Swoje łydki może skryć —
Takim łydkom ręce, serce,
Wszystko musi *bravo* bić!

Ładny buziak i figurka,
Drżące usta wśród uśmiechu —
Wszystko zresztą idealne! —
Jednem słwem — warta grzechu!

*L.*

## Na Bielanach.

— Żebym tak zmarniał, jak ja panny *Mańki* nie kocham!...

— Nie zawracaj pan, panie Axander gitary! Albo to moja twarz tako ładna?

— E co tam twarz! Fe pluję na twarz! u mnie serce to gront!...

## Rozwiązanie szarady w Nrze 9.

Inną minę Dominik ma teraz. To ci numer! Pije zawiele a zarabia mało. Goły jak turek, wie zkąd brać na spirytus i siwuchę monetę, a na jadło babinie nie da, to też ona ciągle lamentuje...

Dobre rozwiązanie nadesłali: Dr. Funkelstern z Tarnowa, W. Dziedzic z Głogowa, St. Kwiatkowski z Krakowa, R. Kosydarski ze Lwowa i M. Linc z Białej.

## Napis z nagrobka.

ANNO DOMINI K . . . OVIDO POMO ZA .
BI . . . C . . . CI ELEAZAR
ASBOT . . . A
DEUS MAGNUS . . .
NEVS . . . P O S . . . OBI
ENI . . . EI GOTO
VIS CSP . . . ACIDO
PI . . . ERO PRINCIP . . .
ALGOZ VIMIS
LAIAK SI ED
OVI ET ROCH ELITO
SCIMIE ID LASPIO
CHAM OI A . . .
ANNO . . .
1327.

Za dobre rozwiązanie przeznaczamy powieść lub inne dzieło literackiej wartości.

**Rozwiązania nadsełać należy najdalej do 15-go czerwca b. r.**

## W ROZPACZY.

— Wystaw sobie, że facet Zośki strzelił sobie w łeb!

— Biedaczka! a to musi być zmartwiona!

— Okropnie! bo wątpi, czy znajdzie drugiego tak głupiego!...





## W SĄDZIE.
(Autentyczny).

*Sędzia*: Jak się nazzwasz?
*Oskarżony*: Wojciech Duda.
*Sędz.*: Czem jest twój ojciec?
*Osk.*: Ojca ni mom; ino brata, co jest w uniwersytecie....
*Sędz.*: Widzisz jaki twój brat porządny a ty taki łajdak! A cóż tam robi brat w uniwersytecie....?
*Osk.*: A jest w spirytusie, bo się urodził z dwoma głowami...



Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Lipiński. Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie. Wydawca: Stanisław Lipiński.

### Powinna i niepowinna.

— Powiedz mi, moja kochana, co mam robić, aby się Alfonsowi podobać?

— Powinnaś widzisz zrobić to — czegoś zrobić niepowinna!

### Jak się miasta buduje?

Znany filantrop i milioner p. Jerzmanowski, odezwał się raz w towarzystwie, że chciałby w okolicy Krakowa założyć jakieś miasto.

— No i jakżebyś pan to zrobił, zapytuje go pewna dama?

— Nic łatwiejszego — odzywa się p. Jerzmanowski. Buduje się koszary, jeden dom waryatów, jeden urząd podatkowy, jeden dom podrzutków i jeden kryminał. Jak to jest proszę pani, to się już ludzie sami dokoła osiedlą.

### W sądzie.

*Sędzia:* Nie zapieraj się, w ogrodzie znaleziono wyraźne ślady twej uderzająco małej nogi.

*Oskarżony:* E, panie sędzio, ja się ta niedam wziąć na takie komplementa!

### W Parku krakowskim.

— No przyznam ci się, że dotąd nie wiem, na kogo tak długo już psykasz!

— W to wierzę, bo i ja dotąd sama tego nie wiem... Ktoś przecież weźmie to do siebie.

### Przy oświadczynach.

Dandys: Ponieważ niewiem jakie pani włosy woli, czarne czy blond, więc przyszedłem na razie z łysiną.

### DOBRE WYCHOWANIE.

— Byłeś pan zatem świadkiem tego, jak biednego Ildefonsa połknął rekin?

— Patrzałem na to własnymi oczyma.

— Do kogoż były skierowane jego ostatnie słowa?

— Do rekina, — powiedział mu: smacznego!

### Nie — ale.

— Pani, znamy się wprawdzie od kilku godzin dopiero, ale mimo tego ośmielam się prosić panią o pocałunek.

— Ależ panie!

— Więc mi pani zabraniasz?

— Nie zabraniam panu, tylko śmiałość pańska formalnie mnie oburza!...

## W Parku Krakowskim.



— Jakże się pani podoba „Sprzedana narzeczona“?

— Jak na nasze ciężkie czasy — to trochę za droga!...